④ Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. No. 39. Leszno, dnia 26. Marca 1836.



Lubostroń.

Obszerna w swych granicach majętność Łabiszyńska, w departamencie bygdowskim, którą od lat 30 zdobi nowy wybudowany pałac (jaki przedstawia rycina), przechodząc z rąk do rąk różną losów koleją, dostała się naostatku prawem spadku w ręce Hr. Skórzewskich. Przedostatni jéj dziedzic szanowny Hr. Fryderyk Skórzewski, chcąc zachować przeszłości pamięć i swoją, nabył po ostatnim podziale kraju podstawy i słupogłowy (kapitele) do kolumnady, przysposobione na kościół Opatrzności, mający być wzniesionym w Warszawie w roku 1791. Polubiwszy zaś zaniedbaną przez swych poprzedników wzmiankowaną majętność, wystawił w niéj gmach i inne tak wygodzie, jak ozdobie i gospodarstwu służące budowy, na miejscu ustronném, lecz lubém, któremu dał nazwę Lubostroń.

Na wzniosłém dosyć wzniesiony miejscu o trzech piętrach pałac, kopułą swoją panuje okolicy. Widok z okien jego przedstawia oku z jednéj strony wśród alei $\frac{3}{4}$ mili długiéj miasteczko Łabiszyn, a przy niém górę, górą Sekulego nazwaną; z drugiéj strony czarujący widok wężykowato płynącéj Noteci, wśród rozległych łąk i smugów. Gmach w czworogran, zbudowany przez sławnego budowniczego Półkownika Inżynieryi Zawadzkiego, zdobią cztery facyaty. Na głównéj, od wschodu widać Herb Hr. Skórzewskich połączony z herbem Garczyńskich, pod nimi napis: „Sibi, Amicitiae et Posteris MDCCC. — Na południowéj wystawie znajdują się pszczoły, ówczesne godło Francuzów: zachodnią zdobi wszystko niszczący Czas: na północnéj unosi się orzeł biały z pogonią i armaturą. Z dachu płaskiego, po którym bezpiecznie i wygodnie chodzić można, zachwycają piękne na wszystkie

strony o mil kilka widoki. — Do samego gmachu wchodzi się po wygodnych schodach, pod podwójną kolumnadą porządku doryckiego, spoczywającą na wspomnianych wyżéj podstawach i noszącą napis: „Hic secura quies, et nescia fallere vita.“ Geor. L. II.

Wchód ten prowadzi do przysionka, w którym mieszczą się popiersia zasłużonych narodowi mężów: Ossolińskich, Konarskich, Koniecpolskich, Paców, Mniszków, Działyńskich i t. p. Sala środkowa, dla kształtu swego okrągłą zwana, cała w mozaikę, oświecona oknami w kopule będącemi, przypomina pięknemi płasko rzeźbami ważne w okolicach tych zaszłe zdarzenia. Na wschodniéj stronie widać piękną Jadwigę przepisującą prawa Mistrzowi Krzyżaków, w Inowracławiu w roku 1396. — Na północ, stósownie do położenia miejsca zdarzenia, zwycięztwo Władysława Jagiełły odniesione nad Krzyżakami pod Koronowem w roku 1400. Na południe klęska pod Płowcami zadana Zakonowi przez dzielnego Łokietka, wystawia chwilę, w któréj wielki ten król, przejeżdżając po pobojowisku, widząc z niego wychodzące jelita, lituje się nad Floryanem Szarym, narzekającym jednak więcéj na boleść sprawioną z strony złego sąsiada, niżeli na rany od miecza. — Płaskorzeźba na zachód umieszczona, wystawia Fryderyka W. odbierającego podany sobie plan zakładu użytecznych i kosztownych szluz w Bygdoszczy. Są to dzieła biegłego dłuta, prace mistrza polaka. Nadto zdobią salę tę cztery balkony, czyniące kommunikacyą z trzecim piętrem pałacu. — Salę stołową zdobią wizerunki naturalnéj wielkości królów i xiążąt polskich, od najdawniejszych czasów aż do Fryderyka Augusta xięcia Warszawskiego, tudzież wybornego pendzla portrety Hetmanów wielkich koronnych, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Tarnowskich, Czarnieckich i wielu innych. Jest to może jedyny zbiór zasłużonych krajowi swemu mężów, podług najwierniejszych zebrany obrazów: skarb nieoszacowany dla dziejów narodu. Oprócz tego, znajdziesz w Lubostroniu wiele dzieł sztuki zachwycających znawców, rozrzuconych po różnych częściach pałacu, a oraz liczną i dobraną xiążnicę. ***

Ignacy Krasicki.

(Koniec.)

Pióro Krasickiego niemniéj było obfite, lubo już nie tak poprawne w prozie. Pierwszą powieścią były: Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego, w których szczególniéj wady dawnego wychowania i trybunalskie zabiegi dowcipnie opisane. W Panu Podstolim zamierzył sobie skreślić obraz polskiego ziemianina, a oraz wytknąć przywary narodowe. Wystawia w nim całe domowe życie, maluje obyczaje, porównywa dawne czasy z nowszemi i bezstronnie ocenia, gani zabobony przodków, ale uwielbia ich pobożność, prostotę i inne szacowne cnoty. Jednem słowem uczy, jak z czasem rozsądnie postępować należy. — Inne dzieła Krasickiego są: Historya na dwie części podzielona, — O Rymotwórstwie i Rymotwórcach. — Powieści i uwagi częścią tłumaczone i naśladowane, częścią oryginalne. Rozmowy zmarłych tłumaczone z Lucyana i naśladowane. Żywoty sławnych ludzi z Plutarcha tłumaczone i naśladowane. Większa część tych pism jeszcze za życia autora wyszła z druku, reszta pozostała w rękopismie: stósownie do ostatniéj woli zmarłego, zebrał je, uporządkował i wydał w 10 tomach Fran. Dmóchowski, tłumacz Iliady: przedrukowane potem po kilkakroć: w Warszawie, Wilnie, w Wrocławiu, w Paryżu, w Lipsku. Ułożył był także Krasicki w sposobie słownika encyklopedycznego: Zbiór potrzebnych wiadomości i wydał roku 1780, w 2 tomach. Już w podeszłym wieku zaczął był wydawać pismo-peryodyczne: Co tydzień, które jednak nie długo trwało. Pracował do ostatniego kresu życia. Listy o ogrodach, na dni kilka przed śmiercią ukończył.

Pomimo głośnéj sławy, jaką sobie przez pisma swoje zjednał, umiał on jednak własne prace oceniać podług ich wartości: a widząc, że komedye jego Łgarz, Solennizant, Statysta, nie wyrównywały innym jego dziełom, darował je w rękopismie sekretarzowi swemu Mowińskiemu, z warunkiem, aby ich nie wydawał inaczéj, jak pod własném imieniem. Z kaznodziejskiéj wymowy, mamy w druku kilka homilii: przy koronacyi Stanisława Augusta, kazał jako Kapelan Królewski. Zamyślał też Krasicki o ogromnéj pracy, to jest o uzupełnieniu i przetworzeniu Herbarza Niesieckiego: zgromadził już znaczne materyały; a pozostały po nim exemplarz herbarza tego, znajdujący się w bibliotece Akademii Krakowskiéj, napełniony jest licznemi dopiskami.

Kochał się Krasicki równie i w sztukach wyzwolonych jak i w naukach, kosztownie zgromadzone obrazy i niezmierny zbiór rycin, znajdujących się w muzeach Berlińskich, w jego ręku nowéj nabywały ceny.

Z dowcipem i poetyckim talentem łączył Krasicki najmilsze przymioty obcowania. Pełen zabawnych anekdot, obfity w dowcipne żarty, umiejący najdrobniejszéj rzeczy nadać szczególniejszy wdzięk w opowiadaniu. W roku 1795 mianowany Arcybiskupem Gnieźnienskim, w Skierniewicach w Xięstwie Łowickiem: tam bawił się upięknianiem okolicy, zakładaniem ogrodu, gdzie dotąd są ślady jego kilkoletniego mieszkania. Z powodu różnych jeszcze względem Biskupstwa Warmińskiego spraw zaległych, w początku roku 1801 pojechał do Berlina i tam po krótkiéj słabości dokonał życia 14go Marca, mając lat 66. Ciało jego złożone w prostéj trumnie, pochowane

zostało tamże, w kościele Katolickim Ś. Jadwigi. Dopiero roku 1829 za wstawieniem się ś. p. J. O. Xięcia Antoniego Radziwiłła namiestnika, a gorliwém staraniem X. Wolickiego Arcybiskupa Poznańskiego, szczątki jego do Gniezna przewiezione zostały; i tamże w kaplicy Potockich uczciwie pochowane. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, zachował wesołość do śmierci. Wizerunek nasz podług ryciny sławnego rysownika Chodowieckiego w Berlinie, gdzie Krasicki tak długi czas bawił.

Krasicki łączył w sobie najświetniejsze ciała i duszy przymioty. Już postać jego twarzy dorodna i wesoła, oczy żywe pełne wyrazu ujmowały każdego: cóż dopiero gdy zaczął mówić? dowcip jego wesoły, był zawsze duszą posiedzenia, w którém się pokazał: lubo tak wysokie piastujący godności, każdemu był przystępny, miły bez cienia nawet pychy i wyniosłości.

Jeżeli komu z uczonych polskich, to Krasickiemu najsłuszniéj należy się sława prawdziwie narodowego pisarza i zaszczepcy lepszych w narodzie wyobrażeń. Nieszczęśliwe to były czasy, kiedy Krasicki rozpoczął swój zawód: niedołężność umysłowa i obojętność na postępy oświaty w innych krajach, w rządzie słabość, w szlachcie zbytki i wkorzenione przesądy, w zakonach zabobony, w reszcie mieszkańców ciemnota i upodlenie; taki to smutny obraz przedstawiał się wtedy bystremu oku młodego wieszcza. Lecz Krasicki nie uląkł się pracy, nie zważał na niebezpieczeństwo, a im większe upatrywał przeszkody, tym śmieléj rzucił się w chlubny zawód poprawy obyczajów i zaprowadzenia lepszego smaku pomiędzy rodakami. Nauczony doświadczeniem, a może idąc za szczęśliwym geniuszu popędem, używa do dopięcia celu najstósowniejszéj broni, dowcipnéj i wesołéj satyry, podającéj wady ludzkie w pośmiewisko, a nie obrażającéj osoby. Ów ton lekki i żartobliwy, wystawienie rzeczy jasne i krótkie, a które poprzedzić musiała głęboka rozwaga, ów praktyczny rozum oceniający jak najlepiéj potrzeby kraju i publiczności, i używający najłatwiejszych środków, wszystkie te zalety zjednały mu taką liczbę czytelników, jaką się dotąd żaden pisarz przed nim poszczycić nie mógł. — Mimo to, iż nowe upowszechniał wyobrażenia, a raczéj zastarzałe rugował przesądy, Krasicki dalekim był od owych przesadzonych zdań w filozofii i polityce, które przy końcu 18go wieku z Francyi po całéj rozlały się Europie. Widać, iż w każdém piśmie, autor praktyczną korzyść miał na celu, iż na poprawę obyczajów i sposobu myślenia rodaków, wszelkiemi siłami wpływać pragnął. — Zniknął już dla nas powab kolorytu czasowego, którym powlekał wszystkie swoje płody; zmieniły się czasy, a z niemi wyobrażenia; wiele nawet wyrazów, mianowicie łacińskich, wyszło zupełnie z używania, a jednakże te dzieła dziś jeszcze z największą czytamy przyjemnością.

Surowi krytycy w pismach jego różne także upatrują wady: w prozie niepoprawność i zaniedbanie, (co dopiero Dmochowski wydawca dzieł jego ogładził); w poezyi (mianowicie w obszerniejszych jego poematach) brak akcyi, mocnego uczucia i dzielności imaginacyi; zarzuty poniekąd słuszne, wynagradza Krasicki niezrównaną prostotą i naturalnością stylu, i świetnemi talentu przymiotami. Swobodny jego geniusz, wolny od przesądów wieku i ciężkich okowów zepsutego smaku, buja wesoło po uśmiechającéj się łące czystéj wyobraźni.

Tak więc dzieła Krasickiego, obejmujące podobno najwięcéj różnorodnych, a bardzo praktycznych wiadomości, nie tylko ważnym pozostaną pomnikiem do historyi czasów swoich, ale nadto niewyczerpanym skarbem, z którego odległa potomność czerpać będzie pożyteczną naukę.

Walka kogutów.

Niemasz pomiędzy wszystkiemi stworzeniami żadnego, w któremby tak żądza walczenia wygórowała, jak w kogucie. Zwierzęta jednego rodzaju walczą z sobą tylko o zdobycz, z zazdrości, albo też broniąc własności swojéj; koguty staczają krwawe boje, bez żadnéj przyczyny. Podobni do zapaśników, uderzają na siebie, aby okazać swoją odwagę i siłę, zaspokoić żądzę zemsty, lub upoić się tryumfem nad zwyciężonym nieprzyjacielem. Duch ten wojowniczy daje się już spostrzegać w młodym bardzo wieku, przed rozwinięciem się jakichkolwiek żądzy: gdy rodzina jednéj matki, pod skrzydłami swéj rodzicielki szuka schronienia i ciepła, wtedy już pomiędzy młodemi kogutami, powstają zatargi i niezgody. Gdy zaś młody kogut siły nabierze wśród walek z rówiennikami swemi, i nadęty pychą tyle ma odwagi, iż starszym od siebie rycerzom nieustępuje, natenczas w całém kurniku wielki zgiełk powstaje. Taki junak, musi się koleją mierzyć z rywalami swemi, a jeśli ostry dziób jego i ostrogi zwycięstwo mu zjednają, nie małéj wtedy używa powagi.

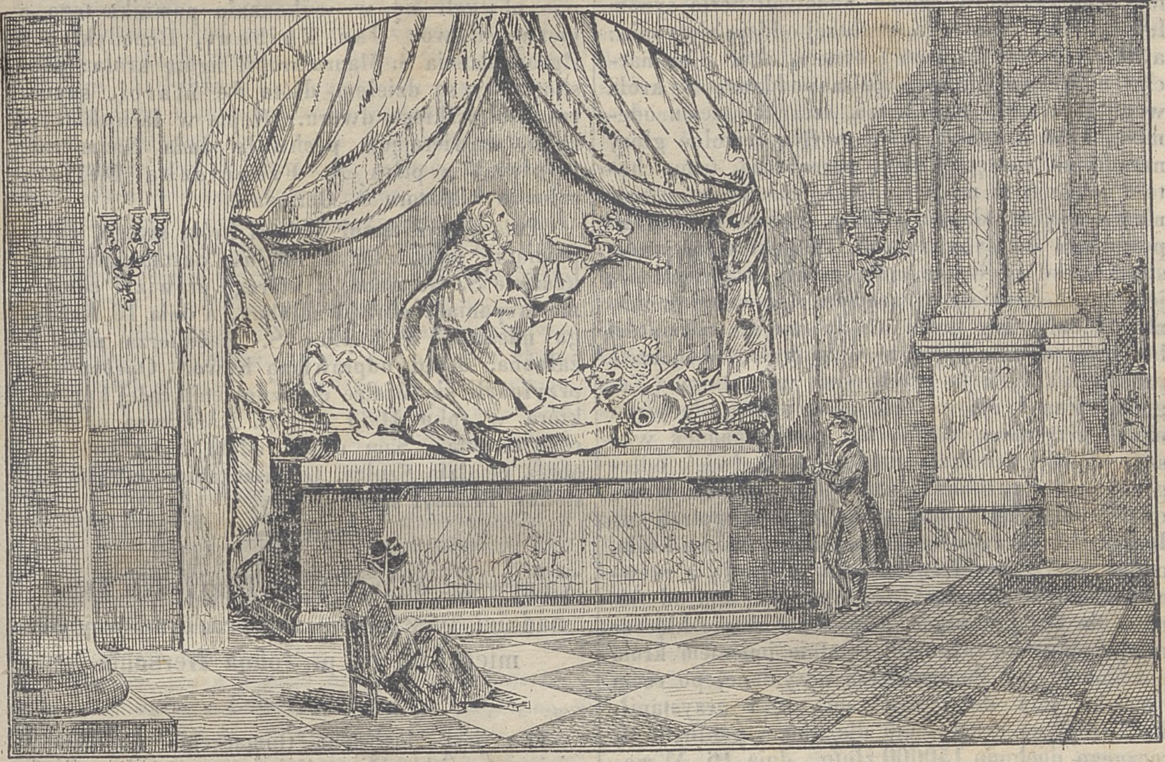
Walka dwóch kogutów, równéj siły i odwagi jest zajmującém widowiskiem; albowiem widać w niéj niepospolite męztwo, szlachetną dumę, żywą rozwagę i przytomność, nieporównaną prawie stałość w znoszeniu ran i bólu. Gdy się dwa koguty do walki gotują, wywołują się naprzód donośnym swym głosem, zbliżają się potém do siebie z powagą na kilka kroków; stają nagle, spoglądają na siebie po kilka razy bystrém okiem, ostrzą dzioby na ziemi, a raz cofając się, drugi raz postępując naprzód, oczekują dogodnéj do natarcia chwili. Przygotowania te do boju nagle ustają, gdy jeden z nich zapieje; to bowiem za znak do walki się uważa. Z wyciągniętą szyją, z najeżonemi piórami uderzają na siebie wtedy po kilka razy, oczy ich prawie krwią zaszłe, malują zaciętość i żądzę zemsty: jeden



Walka kogutów.

uważa pilnie na poruszenia drugiego, unika jego razów, lub ten sam cios w tejże chwili wymierza: ciała ich ścierają się z sobą, obydwaj unoszą się, obydwaj razem tupają. Niekiedy schyla się jeden z walczących, zamiast bronienia się przeciw napadowi przeciwnika, aby go uwieść i w dogodnéj chwili ranić: często walcząc z sobą dwaj równéj odwagi rycerze przez długi czas, niemogąc jeden drugiego pokonać, znużeni wypoczywają, aby na nowo bić się o pierwszeństwo. Gdy zaś harce tego rodzaju do żadnego nieprowadzą wypadku, uderzają wtedy obces na siebie: ostre dzióby służą za sieczną broń, pióra połamane lub wyrwane z ciała, okrywają szranki, z grzebienia i podbródka leje się krew, obydwaj zapaśnicy topiąc dzióby swe w piersiach, tarzają się po ziemi, i podnoszą się znów, do nowych napadów. Siły opuszczają ich nieraz wprzódy, niż gniew i męztwo: wtedy oddalają się od siebie na chwilę, aby wypocząć, a na dany znak rzucają się znów na siebie. Nadchodzi nareście chwila, w któréj się zwycięztwo na jednę lub drugą nachyla stronę; zwyciężony uchodzi sam z placu bitwy, z tak smutnym wrzaskiem, iż zwycięzca przyjmując go za prośbę o przebaczenie, wstrzymuje się od ścigania, otrząsa się z pyłu, i donośnym głosem zapowiada swój tryumf i każe sobie od wszystkich walce przytomnych kur i kogutów applaudować. Zdarza się także iż uchodzący pokonany napozór kogut, staje nagle i rzuca się z wściekłością na przeciwnika tryumfującego, w chwili, gdy ten najmniéj jest do odporu przygotowanym. Z kogutem, który z walki uszedł i uznał się za zwyciężonego, wielka zaraz zachodzi zmiana: w całéj jego postawie maluje się smutek, wstyd, bojaźń i rozpacz; gdy zwycięzcę swego spostrzeże, skromną natychmiast i uległą przybiera minę, a ów nadęty, często daje mu uczuć swoją przewagę.

Człowiek przemyślny i umiejący z skłonności zwierząt korzyść odnosić, lub przynajmniéj dla zabawy i rozrywki je utrzymywać, zwrócił także uwagę swoją na tę żądzę walki u kogutów. W wielu krajach bawią one ludzi, a w Anglii zbiegają się na nie widzowie, podobnie, jak na ubieganie się jeźdzców do mety. Sztuka przybyła tu w pomoc przyrodzeniu, i stara się, aby potyczki te wspanialszemi uczynić. W tym celu ucinają kogutom grzebień i podbródek, wyrywają im długie pióra z ogonów, ostrzą im dzióby i przyprawiają im w miejsce naturalnych ostróg, cienkie, do dwóch cali długości mające ostre, stalowe nożyki. Trudno wierzyć, do jakiego stopnia, rozwijają się, przez stósowne do tego wykonanie, wojenne skłonności koguta; ptak taki żyje tylko dla walki i występuje w szranki z żądzą i pewną dumą, malującą się w całéj je-



Nagrobek Jana Kaźmierza w Paryżu.

go postawie. Przecież walki te kunsztem przygotowane, powiększona kogutów odwaga przez upojenie ich gorzałką z prochem, nie zajmują tak nigdy, jak potyczki ich z własnego instynktu prowadzone. Bitwa ich nie trwa nigdy tak długo, jak w naturalnym stanie, po kilku uderzeniach płynie już obficie krew, lub głowa słabszego u nóg zwycięzcy ucięta spada, a z nią przegrywa angielski Magnat kilka tysięcy funtów szterlingów: okoliczność ta obudza wstręt pewien ku tego rodzaju widowiskom, albowiem zakłady podczas scen podobnych, mają zawsze coś barbarzyńskiego i nieszlachetnego.

Nagrobek Jana Kaźmierza w Paryżu.

Są nieszczęścia, są ciężkie frasunki, w pośród których najwyższe pomiędzy ludźmi dostojeństwa, sam nawet blask majestatu, cięższém tylko staje się brzemieniem. Doznał tego przez lat dwadzieścia prześladowany od nieprzyjaznego sobie losu Jan Kaźmierz, król polski, tak, iż sprzykrzywszy sobie ciągłe boje i srogie fortuny ciosy, postanowił porzucić tron i powrócić do spokojności klasztornéj, która w młodym już wieku wiele dla niego miała powabów. Objawił tę wolą swoję na sejmie w roku 1661, gdzie do jedności i zgody, wśród łez wzywając, przyszłe nieszczęścia kraju wieszczym duchem przepowiedział; lecz zbawienne jego przestrogi zamiast upamiętania umysłów, nowe bojaźni, nowe wznieciwszy niezgody, zmusiły króla do zwołania sejmu abdykacyi, w roku 1668. Załośne było między królem i narodem rozstanie, bo długo wspólnie doznawane nieszczęścia, silniéj ludzi wiążą, niż spędzone w pomyślności chwile. W przedsięwzięciu swém na wszystkie stanów prośby nieporuszony, wszedł do senatu i stojąc na stopniach tronu, poufale podług zwyczaju z przytomnymi rozmawiał; potém nakazawszy milczenie, w tych słowach do zgromadzonego narodu przemówił: „Dociekła godzina, gdzie dług ojcowskiéj naprzeciw téj Rzeczypltej uprzejmości, od dwóch wieków przez przodków moich nabyty, wypłacić mi dzisiaj przychodzi. Zgięty wiekiem, trudami obozów, a może i obrad tych, złamany dwudziestoletniém strapieniem, król i ojciec wasz, to co świat ten ceni najwyżéj, koronę w ręce wasze oddaję. Za tron, poziome obieram schronienie, za berło nie zostawuję sobie, jak kęs ziemi nam wszystkim wspólnéj, a to bym pogrzebiony w łonie téj ojczyzny, wśród zwłok przodków moich, tę w was i potomności zostawił pamiątkę, żem to jest ten, którym się pierwszy znajdował w walkach, niebezpieczeństwach, w odwodzie ostatni: który i dziś przez miłość ku wam i powszechnemu dobru, zrzekłem się korony, i tym, którzy mi dali to królestwo, wiernie je nazad powracam. Miłość ludu posadziła mnie na tronie tym, miłość moja ku Rzeczypltéj oddala mnie od niego. Wielu z kró-

lów poprzedników moich oddawali berło synom lub braciom swoim, ja go lubéj oddaję ojczyznie: a któréj byłem i ojcem i synem, dziś z monarchy człek pospolity, z pana poddany, z króla współobywatel, młodszemu, szczęśliwszemu odemnie, temu nakoniec, którego Bóg i wolne głosy narodu za następcę mego przeznaczą, temu chętnie ustępuję to miejsce, i nieprzestanę w schronieniu mojém błagać niebios, byście dogodnego potrzebom waszym wybrali. Dzięki wam wszystkim niosę za wasze rady, usługi, przychylność; jeżeli, przeciwnie najgorętszym życzeniem moim, niepodobały się komu rządy moje, ułomności ludzkiéj, a raczéj losów winą było; wybaczcie proszę tak, jak ja przebaczam wszystkim. Żegnam was i ojcowskiém uścisnieniem do piersi moich przytulam, dochowam słodką pamięć waszą, dopóki mi życia stanie. Aczkolwiek odległość miejsc rozdzielać nas będzie, nic od was i od téj ulubionéj krainy serca mego niepotrafi odłączyć." Tu rzęsiste łzy przerwały słowa króla, oddał mowę swą Kanclerzowi, który ją z rzewném łkaniem dokończył. Odpowiedziano od Senatu nie bez płaczu, a gdy Senatorowie klęcząc rękę królewską całowali, ostatnie imieniem króla pożegnanie od Podkanclerza uczynione, po czém rycerski stan do pocałowania ręki przystąpił. Tak tedy po uchwaleniu dla niego, pókiby żył, rocznego dochodu 150000 złotp., dnia 16. Września opuścił Jan Kaźmierz tron, niezostawując żadnego następcy, sam z domu Jagiellonów z żeńskiéj płci w Polsce ostatni, i udał się do Francyi z wiernymi sobie przyjaciołmi i sługami.

Przyjęty od Ludwika XIV. uprzejmie, obdarzony został znacznemi dochodami prebend duchownych i mianowany Opatem S. Germana w Paryżu. Lecz lat kilka tylko używał upragnionéj spokojności, albowiem na początku Listopada roku 1672, powracając z wód, w Niwernie nagle zachorował i tamże 17 t. m. w klasztorze XX. Kanoników regularnych z tym pożegnał się światem. Ciało jego złożono w kościele Jezuitów, gdzie do Maja roku 1675 zostawało, wtedy bowiem sprowadzili je swoim kosztem Biskupi Chełmiński, Jędrzéj Olszowski i Krakowski, Jędrzej Trzebicki przez Wojc. Opackiego Podkom. Warsz. i złożyli w Krakowie, w kościele katedralnym, wraz z ciałem następcy jego (31. Styczn. 1676). Serce Jana Kaźmierza pozostało we Francyi, w Paryżu, w kościele Ś. Germana, przy którym, jako opat mieszkał. Umieszczono je w kaplicy Ś. Placydyusza, późniéj Ś. Kaźmierzowi poświęconéj. Tam wznosi się po dziś dzień wspaniały nagrobek, wiernie na obrazku oddany, wystawiający z białego marmuru króla w ubiorze monarchy, ofiarującego Bogu koronę i berło, otoczonego znakami zwycięztw odniesionych. Figura ta wspiera się na sarkofagu z czarnego marmuru, ozdobionego wypukłą rzeźbą z bronzu, przypominającą czyny wojenne Jana Kaźmierza. Dwaj wieku swego biegli w sztuce snycerskiéj misztrzowie ubiegali się w wykonaniu pomnika tego o pierwszeństwo: Jan Thibaut, Benedyktyn z Zgromadzenia Ś. Maura zrobił figurę króla: płaskorzeźby są dziełem dłóta de Marci, snycerza królewskiego dworu. Napis w łacińskim języku, zawierający pochwały Jana Kaźmierza, wypłynął z pióra X. Franciszka Delfau, członka klasztoru Ś. Germana.

Polacy przytomni śmierci króla swego, czcąc pamiątkę jego, złożyli fundusz dostateczny przy kościele Ś. Germana, z którego prowizyi corocznie wspaniały obrzęd żałobny, a dnia 16. każdego miesiąca w kaplicy Ś. Kaźmierza msza ś. żałobna, dotąd odprawianą bywa. Oprócz tego przyłożyli się wielce do ozdobienia całéj kaplicy, która w roku 1683 czci Ś. Kaźmierza poświęconą została. Sam ołtarz zdobi tegoż świętego obraz pendzla Szulca, Gdańszczanina, z Polski do stolicy Francyi sprowadzony.

Najnowsze odkrycia na Przylądku Dobréj nadziei, tyczące się xiężyca, tudzież jego mieszkańców p. Johna Herschla.

(Dokończenie.)

Oto jest dosłowne tłumaczenie niektórych miejsc z téj osobliwszéj i na pozór tak ważnéj książki, odkrywającéj nam z największą pewnością takie dziwy, o jakich tylko najbujniejsza imaginacya marzyć kiedy mogła. Jakkolwiek to pismo autentyczności nosi na sobie cechę, (autor odwołuje się na dzienniki Angielskie, a nawet na sekretarza naukowéj expedycyi Pana Grunt, który tych wiadomości z przylądku Dobréj Nadziei miał udzielić) jednakowoż, kto tylko obeznany jest choć trochę z fizyką i astronomią, przekona się sam, że to wszystko piękne jest tylko zmyślenie. Dla tém lepszego udania, autor powleka wszystko naukową farbą, miesza prawdziwe obserwacye i na nich dopiero swe dziwne zasadza marzenia. Każdy z Czytelników spyta się zapewne w jakim celu napisane? czy dla oszukania łatwowiernéj publiczności zwłaszcza mniéj obeznanéj z fizyką i astronomią? Wątpię, aby to był istotny zamiar autora, który, jak się to z całego dziełka pokazuje, tak dokładnie jest obeznany z naukami astronomicznemi. Owszem zdaje się, iż co innego sobie założył; ale ten cel umyślnie ukrył. Jest to raczéj dowcipnie i pięknie napisana satyra na owych za nadto bystrych obserwatorów ciał niebieskich, jakich, zwłaszcza w ostatnich czasach tyle się namnożyło, a szczególniéj na Angielskiego Astronoma John Herschla. Ten posłany od Towarzystwa Astronomicznego na przylądek Dobréj Nadziei dla obserwowania tamże planet, powziętéj o sobie nadziei, jak się zdaje, nieodpowiedział, i zamiast nowych odkryć, mających zbogacić astronomią, bezzasadne zapewne i nic nieznaczące

nadesłał raporta. Wierzyć można autorowi, gdy nam z wszystkiemi szczegółami opowiada, o jeziorach, górach kraterach, dolinach i t. d. co już inni Astronomowie przed nim na xiężycu uważali, lubo i te twierdzenia podpadają wątpliwości. Następnie, gdy tenże z takiemi szczegółami opisuje nam żyjące istoty, widać, że już zamiast przez teleskop, patrzy przez soczewkę bujnéj wyobraźni i dziwne o księżycu (podobnie jak ów Gaweł Zólkowskiego) prawi bajki, kto więc to ciekawe pismo weźmie do ręki, niech je czyta dla zabawy i nauki, lecz niechaj nie wierzy w te cuda xiężycowe, jeżeli od świadomych rzeczy niechce być wyśmianym. Prawi on o akromatyczności obrazów, twierdząc, że przez massę mieszaną z Flint i Kronglas, akromatyczne to jest czyste obrazy otrzymać można, co przecie wszystkim zasadom dioptryki, opartym na doświadczeniu i ścisłym rachunku, w brew się sprzeciwia; albowiem wiadomo, że soczewki akromatyczne z dwóch lub trzech osobnych szkieł złożone być muszą, chcąc mieć akromatyczne obrazy. Także oświecanie obrazów malujących się w ognisku teleskopu, za pomocą gazu hydroxygenicznego, zdaje nam się być zagadką.

Nakoniec, jeden jeszcze przypadek być może, to jest: że autor ani Astronomów, ani publiczności nie miał na celu, tylko siebie, a raczéj swą kieszeń, którą chcąc napełnić, zamiast naukowéj rozprawy, mało od kogo czytanéj, a zatem niepokupnéj, wolał napisać cudowną o xiężycu książeczkę.

Tarantula i Tarantyzm.

Tarantula (tarantula aranea) będąca powodem do tylu sprzeczek pomiędzy uczonymi, należy do tych owadów (pająków), których natura mało co dotąd znaną. Znajduje się w południowych okolicach, szczególniéj zaś w Neapolitańskiéj prowincyi Apulii, gdzie zwykle zamieszkuje suche nieuprawne role, gdzie sobie kryjówki robi: są to podziemne ganki, nakształt rurek, idące prostopadle na dół, a potem przejściem horyzontalnem znów do góry. Jéj kształt i kolor tak nam Kluk opisuje: „Spód jéj jest czarny, a nogi od dołu czarno paskowane. Ciało jest popielate: lecz są i brunatno czerwone. Na piersiach znajdują się gwiazdkowe roweczki. Szczęka, piersi, uda i brzuch, pospolicie są czarne. Wielkość różna bywa: pospolita przecież wielkości członka miernego wielkiego palca. Co się tycze oczu, ma ich ośm, jak i inne pająki: w tym tylko różne, że niemają skórek rogowatych.“

Tarantula szczególnie przez to się stała sławną, że jéj ukąszenie chorobę sprawiało, na którą jedyném lekarstwém muzyka i taniec być miały. Człowiek ukąszony przez tarantulę, mało mówił, był smutny, nie miał apetytu, cera jego żółta, stawał się melancholicznym, czuł ciężkość na piersiach, puls jego raz prędko, drugi raz powoli bił i t. d. W lecie, najczęściéj w Czerwcu wszystkie te cierpienia zwiększały się, szczególniéj duszność. Wtedy już był największy czas szukania pomocy; to jest przywołać skrzypka, który grał melodyą „Tarantella“ zwaną: Chory z początku krzyczał, twarz jego zaczynała się rumienić, zaczął się obracać powoli, a potem tańczyć. Taniec jego trwał często dwie, czasem i trzy godziny: gdyby skrzypek wtenczas przestał był choć na chwilę grać, choroba powiększyć, a nawet śmiertelną stać się mogła. Przy końcu paroxyzmu i tańca chory mocno się pocił: dawano mu w ówczas wodę z winem, i musiał się na kilka godzin w łóżko położyć. Taniec powtarzał jeszcze przez dwa następujące dni: po tém zwykle wyzdrowiał zupełnie. Chorobę tę nazywano Tarantyzmem. W 17stym wieku, w którym Tarantyzm najbardziéj panował, snuły się całe gromady muzykantów, same tylko Tarantelle grających, zwiedzając jednę okolicę po drugiéj. Uzdrowienie cierpiących tę chorobę, było w tym wieku, w każdém prawie mieście włoskiém, za uroczystość uważane; z utęsknieniem oczekiwano jéj, i małym karnawałem kobiet nazywano. Nie każda melodya pobudzała zaraz chorych do tańca: często trzeba było i kilkadziesiąt przegrać, nim się jedna znalazła, która się choremu spodobała. Kilka Tarantell z 16go wieku zachowanych w dziele „de arte magnenetica“ załączam w dodatku w raz z Tarantellą, którą lud włoski dziś jeszcze gra.

Od 5go wieku wiele za i przeciw Tarantyzmowi pisano. Był czas, kiedy Tarantyzmiści i Antitarantyzmiści, równie, jeśli nie zacięciéj bój piórem wiedli, jak w ostatnich czasach Aleopaci i Homeopaci: wszystkie te spory jednak, na tém się skończyły, że każdy został przy swojém zdaniu.

Pierwszy o Tarantyzmie pisał Nicola Perotti, żyjący w 15. wieku: w dziele Cornucopiae etc. tak mówi, że ukąszeni od Tarantuli „quidam, cantu audito, aut sono, ita excitantur, ut, si pleni laetitia ac semper ridentes saltent, nec nisi defatigati, ac semineces desistant. Alii semper flentes, quasi desiderio suorum miserabilem vitam agant etc.“ Długo nikt z piszących o Tarantyzmie nie przeczył upowszechnionemu mniemaniu w całéj prawie Europie, iż na ukąszenie Tarantuli, jedyném lekarstwem jest muzyka i taniec. Dopiero około roku 1690 znajdujemy pisarzy, utrzymujących, iż taniec i muzyka nie są lekarstwem na ukąszenie Tarantuli, i że Tarantula wcale w sobie nie ma jadu. Tego zdania jest także uczony **Baglivi**, który na poparcie swego mniemania przytacza, iż w roku 1693 pewien lekarz, w przytomności kilku świadków i Notaryusza, od dwóch Tarantul ukąsić się dał w ramię, i że w skutek tego, nic więcéj, jak zwykłe zaognienie rany nie nastąpiło. Podobne doświadczenia robili inni sławni lekarze włoscy Dr. Marcin Kaehler twierdząc, iż Tarantyzm by-



Tarantula.

najmniéj nie jest skutkiem jéj ukąszenia, lecz tylko właściwéj mieszkańcom zatoki Tarentyńskiéj Hypokondryi i Hysteryi. Przeciwnego zupełnie zdania jest Dr. Renzi, i wielu innych: czytał on nie dawno w medyczno - chirurgicznéj Akademii Neapolitańskiéj rozprawę o Tarantyzmie, gdzie na poparcie swego mniemania, iż Tarantula jest jadowitą, i że na jéj ukąszenie muzyka i taniec są lekarstwem, przytacza: iż jeden z jego przyjaciół w Lecce ukąszony od Tarantuli, z którą doświadczenia czynić chciał, wpadł w paroxyzm, a z niego tylko muzyka i taniec go wyprowadziły. Nadto powiada, iż w Maju roku 1834, przywołany był do choréj nazwiskiem Marya Penna, która miała konwulsye, kaszel i womity, nie mogła mówić i ciężko oddychała: na pytanie, coby jéj było? pokazywała na gardło, jako na siedlisko choroby. Użyte środki lekarskie nic niepomagały; nakoniec radził pewien lekarz muzykę. Chora skoro usłyszała Tarantellę, zaczęła tańczyć; a stan jéj zdrowia polepszał się widocznie: tylko jeszcze kaszel ustać niechciał, kilka dni późniéj zwróciła małą Tarantulę, pocém zupełne zdrowie odzyskała: domyślała się ona, iż ją połknęła, jedząc winogrono, dzień przed zachorowaniem. Dziś jednak rzadko znajdują się cierpiący na Tarantyzm.

Czy muzyka, któréj wpływ równie na zdrowych jak na chorych ludzi, a nawet i na niektóre zwierzęta jest wiadomy, i którą już Galenus jako środek przeciw ukąszeniu jaszczurek i szkorpionów podaje, czy poruszenie w tańcu, lub czy, jak inni mniemają, przesąd, iż jedynie muzyka i taniec mogły i mogą uzdrowić cierpiących na Tarantyzm, istotnie przyczynią się do uzdrowienia chorych, — niewiemy; chociaż już tyle rozpraw w tym przedmiocie napisano.
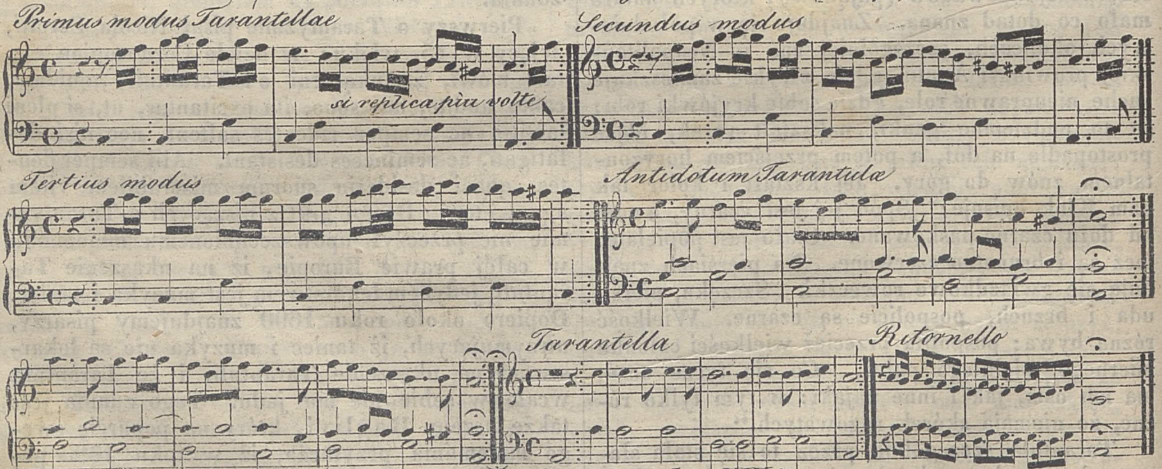
Dr. Renzi, oświadczył niedawno w jednym włoskim dzienniku, iż się uda w lecie roku bieżącego do Apulii, aby tam dokładnie naturę Tarantuli i Tarantyzmu zbadać. O wypadku jego badań zawiadomiemy czytelników. F. A. W.

Wesele na Żmudzi.

Zwyczaje przy obchodach weselnych na Żmudzi mają w wielu względach podobieństwo do zwyczajów dawnych Rzymian. Przyszła małżonka bywa przemocą wyprowadzaną z rodzicielskiego domu, wszakże nie przez narzeczonego, lecz przez dwóch lub 3 krewnych swoich. W dzień ślubu obchodzi nowo-narzeczona trzy razy mieszkanie swego męża, potem myją jéj nogi, a użytą do tego wodą, kropią sprzęty domowe, pościel i zaproszonych gości. Poczem pocierają jéj usta miodem, zapewnie, aby dać poznać, że z jéj ust do przyszłego małżonka mają wychodzić jedynie słodkie wyrazy. Po tym obrządku zasłaniają jéj twarz i prowadzą przed wszystkie drzwi domu. Na każdym progu zatrzymuje się panna młoda i tupa nogą lekko po kilka razy, poczém obrzucają ją ziarnami żyta, owsa, bobu, grochu i nasieniem maku, mówiąc te słowa: „jeżeli będziesz nabożną, wierną i rzędną w gospodarstwie, pozyskasz szacunek i nie doznasz niedostatku.“ Potém zdejmują jéj zasłonę i wszyscy siadają do biesiady. Wieczorem młode dziewczyny ukradkiem obstrzygają włosy zaślubionéj, całe towarzystwo odprowadza ją do łożnicy. (Pam. kr.)

Tarantelle z wieku XIV.go

(z dzieła Kirchera: de arte magnetica. Romae 1654 fol)



Tarantella z wieku XIX.go

z pisma czasowego, „Caecilia eine Zeitschrift für die musikalische Welt" Tom VI.go str. 296

